„Poplątane korzenie”

O tym, że przeczytane utwory wpływają na życie, kształtują system wartości, są determinantą podejmowanych wyborów, przekonują nas losy wielu bohaterów literackich. Czytelnicy „Sandomierzanina” mają zapewne w pamięci Wertera – bohatera powieści epistolarnej Goethego, Kordiana czy Gustawa, których ukształtowały „książki zbójeckie”, otwierające ich na nowe, tajemne i nieodkryte dotąd wymiary rzeczywistości. Dodam jeszcze bohatera – narratora „Innego świata” Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, któremu lektura „Wspomnień z domu umarłych” Fiodora Dostojewskiego, książki odbierającej skazanym wszelką nadzieję, paradoksalnie dodawała sił, by godnie trwać „na nieludzkiej ziemi”.

Każdy z nas przeczytał chyba taką lekturę, która odmieniła sposób myślenia, pozwoliła zrozumieć to, co dotąd było niepojęte, stanowiło jakąś aporię. Ja dzięki jednej książce doświadczyłam niezwykłej przygody. I nie chodzi tu o wewnętrzne, intymne przeżycia. Chodzi o to, że jedna książka pozwala niekiedy zrozumieć, jak bardzo wszystko się z wszystkim łączy, jak bardzo jesteśmy z sobą powiązani.

W towarzyskiej rozmowie z Panem Andrzejem dotarliśmy do losów Władysława Broniewskiego. Z zawstydzeniem wyznałam, że nie znam książki „Dziadek Władek. O Broniewskim, Ance i rodzinie” Ewy Zawistowskiej. Czym prędzej postanowiłam nadrobić zaległości i pogrążyłam się w lekturze. Jest to pozycja fascynująca – jej treść stanowią listy, karty, jakie słali do siebie nawzajem Broniewski, Anka (Joanna), Janina (pierwsza żona Władysława) oraz Stefan Kozicki, mąż Anki, pisarz, reportażysta i scenarzysta. Komentarze wnuczki Broniewskiego, Pani Ewy Zawistowskiej ograniczają się do niezbędnego minimum. Autorka książki oddała zatem głos bohaterom – swym najbliższym.

Pani Ewa niczego nie retuszuje, nie upiększa. Każda z postaci mówi swoim głosem. I jak każda kochająca się rodzina (chociaż relacje pomiędzy jej członkami są nader skomplikowane) ta również wypracowała własny kod, tylko dla wtajemniczonych, tylko dla nich. Spośród wielu bohaterów tej mozaiki Pani Ewa, dochowując wierności odziedziczonym rodzinnym archiwaliom, wielokrotnie przywołała babcię Kozicką, matkę Stefana. I nagle uświadomiłam sobie, że przecież tę panią, tzn. Jadwigę Kozicką znam z innych tekstów! Tak! Z wiersza prof. Zbigniewa Kabaty i listu, jaki mi przysłał.

Zredagowałam list do wydawcy książki o dziadku Władku, informując o faktach, które być może zainteresują Panią Ewę. Minęły może dwa, trzy dni i na skrzynkę mailową przychodzi

korespondencja , jak się później okazało, z Grecji, gdzie mieszka Ewa Zawistowska. Czym prędzej posłałam Jej wiersz i fragment listu Pana prof. Kabaty. Napisałam też, że mieszkam w Sandomierzu, gdzie wielokrotnie, w okresie międzywojennym zwłaszcza, przebywał Władysław Broniewski. I w odpowiedzi Pani Ewa pisze, że owszem, gościł u kuzynostwa, w domu Państwa Kamockich, że darzył uczuciem ich córkę Halszkę. Swój kolejny list skierowałam do Pana dr. Janusza Kamockiego, pisząc o całej historii. Pan Janusz, wybitny etnograf, Honorowy Obywatel naszego miasta, oczywiście zapragnął nawiązać kontakt z daleką kuzynką. Wystarczyła tylko Jej zgoda, by przekazać adres email Panu Kamockiemu. I tak Państwo, którzy się nigdy nie spotkali, ba, nie wiedzieli o swym istnieniu, podjęli korespondencję. Wiem, że Pan Janusz wysłał kuzynce Ewie tomik wierszy Halszki Kamockiej „Szło ku mnie szczęście", opatrzony piękną dedykacją.

I właściwie to już koniec tej historii, u której początku jest chyba profesor Zbigniew Kabata, Honorowy Obywatel Sandomierza. A może tych początków należy upatrywać w rozmowie z Panem Andrzejem, w serdecznych relacjach z Panem Januszem Kamockim czy historii Władysława Broniewskiego, którego los żołnierza jest niezwykły, a recepcja jego poezji – pełna meandrów i uproszczeń, jakże krzywdzących twórcę. Pan Kamocki wspominał, że w czasie pogrzebu Broniewskiego przed trumną poety niesiono wszystkie odznaczenia i ordery, z wyjątkiem jednego – krzyża Virtuti Militari, który otrzymał 1 września 1920 roku za bohaterstwo w wojnie polsko-bolszewickiej (Broniewski uczestniczył w ofensywie na Kijów wiosną 1920 r., a latem walczył z oddziałami Armii Czerwonej idącymi na Warszawę; w tym też roku został awansowany do stopnia kapitana)[1]. Broniewski, człowiek o naturze polskiego szlachcica ceniącego sobie prawo do wolności czynu, myśli i słowa, był więźniem politycznym okresu sanacji, dlatego, mimo atmosfery nieuchronnie zbliżającej się wojny, nie otrzymał mobilizacyjnego powołania. Dzieje Broniewskiego po 1939 roku to temat na odrębną, jakże dramatyczną w swej treści opowieść. Dziś mało kto sięga po jego wiersze. Być może dlatego, że, jak stwierdziła Joanna Siedlecka, poeta został obrzydzony pokoleniom młodzieży katowanej na akademiach „ku czci" wierszami o Rewolucji Październikowej. A kto zna inne jego wiersze; np. ułożony w więzieniu na Zamarstynowie wzruszający „Kasztan" czy „Homo Sapiens" z tomu „Drzewo rozpaczające" wydanego w Jerozolimie w 1945 roku. To w tym właśnie utworze napisał Broniewski o Katyniu …

Historia Broniewskiego – poety dowodzi, jak bardzo szkodliwe i kłamliwe są wszelkie stereotypy. Owszem, upraszczają one obraz świata, ale godzą w człowieka!

[1] W. Broniewski, Pamiętnik, Warszawa 2013, s. 292 i 324-325.

Do Pani Ewy doprowadził mnie prof. Zbigniew Kabata – bohaterski żołnierz Armii Krajowej i wygnaniec po 1945 roku. Szczęśliwie miałam osobisty kontakt z tym wybitnym uczonym i poetą. Gdy powstawała mała monografia Jego twórczości, zapytałam o jedną z adresatek-bohaterek Jego wiersza – Panią Kozicką. W liście z 9 października 2010 roku „Bobo" napisał, że „Ciocia" Kozicka to jego „Koleżanka po fachu", z którą spotkał się tylko raz w 1964 roku na kongresie w Rzymie. Lecz to spotkanie było dla obojga ważne – prof. Kabata cenił i szanował swą Koleżankę parazytolog – od tamtej pory prowadzili regularną korespondencję, a Pani Jadwiga co roku wysyłała Zbigniewowi z Polski klonowy liść! Całą kolekcję tych dowodów przyjaźni i pamięci przechowywał profesor w swoim biurze Instytutu w Nanaimo. Liść klonu – emblemat Kanady zerwany w Polsce był dla Kabaty usymbolizowaniem Kraju (ten wyraz zawsze pisał wielką literą), dla Pani Jadwigi zaś – kawałkiem Kanady w Polsce. W ten oto niezwykły i poetycki sposób uczeni komunikowali się przez wiele lat. A Jego wiersz dedykowany Dr „Cioci" Kozickiej? Czytam w nim:

(...)
Złote liście znów przyniosły mi w darze
cichą pewność o tym czwartym wymiarze,
w którym kiedyś, gdy wiatr liście wyżenie,
ujrzę nasze poplątane korzenie.[2]

Uczony – racjonalista Kabata głęboko wierzył w istnienie wymiaru metafizycznego i w to, że pomiędzy ludźmi istnieje głębsza, aniżeli przeżywana tu na ziemi więź. Dla Pani Ewy Zawistowskiej dr Kozicka była babcią, która, w przeciwieństwie do drugiej babci Janki, uwielbiała spełniać zachcianki wnuczki. Dla przykładu przywołam jedną historię: Na pytanie Jadwigi, co Ewunia chciałby mieć, dziecko odpowiedziało: „Cały wóz słodyczy". W swojej książce Zawistowska opisuje konsekwencje tej rozmowy: „(…) któregoś dnia zobaczyłam ją [Kozicką – przyp. aut.] wędrującą uliczką Lenartowicza w kierunku naszego domu. Ciągnęła drewniany wózek drabiniasty (zabawkę dla dzieci, ale sporą; mogłam w tym wózku usiąść), załadowany po wierzch smakołykami".[3]

Nie dziwi, że pomiędzy ichtiologami parazytologami: Kabatą i Kozicką zawiązała się głęboka przyjaźń: oboje to niezwykle skromni wybitni uczeni, obdarzeni poczuciem humoru oraz wrażliwością, oboje wreszcie kochali i szanowali ludzi.

[2] Z. Kabata, Byłaś radością i dumą, Wrocław, s. 120.
[3] E. Zawistowska, Dziadek Władek. O Broniewskim, Ance i rodzinie, Warszawa 2019, s. 450.

Docent doktor Jadwiga Kozicka (z wielce zasłużonej dla polskiej kultury rodziny Estreicherów), autorka wielu prac, o której Ewa Zawistowska z miłością napisała, że była „niepraktycznym naukowcem", zmarła 14 lipca 1973 roku i spoczywa na cmentarzu w Szczebrzeszynie.

O kim jeszcze powinnam napisać, składając te barwne, rozsypane kamyki, a może liście w mozaikę o czytelnym układzie tak, by nabrała znaczenia? O Ance, która zmarła tragicznie 1 września 1954 roku? O Halszce Kamockiej, właścicielce majątku Podgaje, która zmarła w Krakowie w 1995 roku i została pochowana u nas na cmentarzu Katedralnym? A może o Andrzeju Nowaku-Arczewskim, autorze wielu książek wzbudzających żywą, nie zawsze sympatyczną reakcję czytelników, książek-reportaży z historii, za które otrzymał wiele laurów i wyróżnień. Jedna z nich przyniosła mu sandomierską nagrodę im. Aleksandra Patkowskiego w 2018 roku.

No więc tak: skoro poznałam profesora Zbigniewa Kabatę, to nieuchronną konsekwencją tego faktu było dotarcie do Ewy Zawistowskiej, poetki i dziennikarki. Prawda, że logiczne? Tyle że przed laty o tym nie wiedziałam.

Władysław Broniewski z upodobaniem stosował porównania i metafory dendrologiczne, a najczęściej porównywał siebie do dębu, który symbolizuje siłę fizyczną i moralną, długowieczność i nieśmiertelność. W jednym z ostatnich wierszy (z 18 października 1961 r.) wyznał:

Idę sobie zamaszyście
i opada ze mnie życie jak jesienne liście.
jakie liście? – dębu, brzozy, topoli,
ale to boli.

(...)

I ostał się pień nagi,
nad nim zamieci kłąb.
Odwagi!
To ja – dąb[4]

W wierszach Kabaty i Broniewskiego przemijanie, źródło tragizmu istnienia, ujęto w metaforę liści spadających z drzew. I nie jest ważne, jakie to drzewa: klon czy dąb. Jeden i drugi ma pień i koronę, które czerpią życiodajne siły ze światła i powietrza oraz korzenie,

[4] W. Broniewski, Dąb [w:] tenże, Poezje 1923–1961, Warszawa 1995, s. 530.

osadzone w ziemi i wodzie[5]. I to właśnie korzenie, tworzące bezładną plątaninę są wizualizacją nieoczywistych więzi, jakie łączą ludzi na pozór niezwiązanych z sobą. Lecz tylko na pozór, bo jeśli wejrzymy w głąb, jeśli w „poplątanych korzeniach" dostrzeżemy zawęźlające się linie, odkryjemy wyłaniający się z chaosu zarys porządku.

A jaka złoży się całość
Nie nam dochodzić, bo nikt z nas jej nie odczyta.[6]

Chyba że w czwartym wymiarze.

dr Danuta Paszkowska

[5] W. Kopaliński, Słownik symboli, Warszawa 1990, s. 73.
[6] Cz. Miłosz, Sekretarze [w:] tenże, Wiersze t. II, Kraków 1985, s. 288.